

Stację laboratoryjną Rodziny Solo było widać jak czarny punkcik na śnieżnobiałym obrusie. Patrząc z brzegu można było odnieść wrażenie, że nie zajmuje ona zbyt wiele miejsca, ale to było jedynie złudzenie. Koth`lar chylił się już za horyzont, jednak dawał jeszcze trochę ciemno-pomarańczowego światła. Cała sceneria potęgowała wygląd stacji. Migotała ona majestatycznie na tle ciemniejącego morza. Wszystko wyglądało bardzo spokojnie, wręcz sennie.

Na brzegu znajdowało się mała wioska, która stanowiła siedzibę załogi obsługującej stację. Bothanie zdołali wynegocjować, aby stała się ona ich enklawą, bez możliwości ingerencji Rodziny. Miejsce to otoczone było niezbyt wysokimi górami. Z ich szczytów, przy dobrej pogodzie, można było zobaczyć w oddali ruiny stolicy dawnego Państwa Bothan - Tal`cary. Była ona monumentem przypominającym wszystkim mieszkańcom o wielkości, która przeminęła. o sześciuset ośmiu klanach Bothan żyjących i rywalizujących ze sobą, o Ar`kai, świętej wojnie, która potrafiła zjednoczyć ich we wspólnej walce o przetrwanie. Nie byli jednak w stanie zapobiec temu co nadeszło. Z biegiem lat stali się zbyt skłóceni aby się zjednoczyć. Nawet w najtrudniejszych chwilach. To doprowadziło do upadku szanowanej niegdyś w galaktyce cywilizacji. Dziś byli oni cieniem dawnych Bothan ze smutkiem patrzących w otchłań minionych lat. Część z nich jednak nie chciała spoglądać za siebie. Starali się, choćby w małym stopniu, przywrócić ich świetność.

Wrepeg siedział w pokoju sam. Prawie sam. W rogu pomieszczenia siedział ktoś jeszcze. Nie był skuty ani związany, to nie było potrzebne. Pako patrzył w ścianę. Jego twarz wyrażała smutek i zrezygnowanie. Nie chciał spojrzeć na Wrepega.

- Pako, zrozum mnie. Zrozum nas. Nie chcemy być wiecznie na usługach.
- A co robisz teraz? Zmienileś tylko osobę wydającą rozkazy. Moim zdanie na dużo gorszą.
- Rodzina Solo gardzi nami. Nie pamiętasz kim jesteśmy? Mają nas za małych futrzaków.
- To nie jest prawda. Szanują nas.
- Szanują nas jako całkiem sprawnych ogrodników. Nie jesteśmy ogrodnikami Pako.
- Dają nam stabilizację w tych trudnych czasach. Wejdź na Kratch. Oglądnij sobie stolicę jeszcze raz. Zobacz co się stało z tymi, którzy nie chcieli z nikim współpracować.
- Widzę to codziennie Pako i nie mogę tego wytrzymać. Pragnę podnieść nas z ruiny. Odbudować Tal`car. Jeśli tego nie chcesz i nie rozumiesz, to nie jesteś prawdziwym Bothaninem.
- Robiłem to co uważałem za dobre dla nas. Jesteś za młody, nie zrozumiesz tego. To my wspomogliśmy Rebelię, kiedy najbardziej tego potrzebowała. Nie dla poklasku, nie dla sławy, ale dla ważnej, dobrej sprawy. Chciano zrujnować naszą reputację, ale nie pozwoliliśmy na to. Piętnaście lat zajęło nam oczyszczenie się z plugastw Imperatora. Teraz Ty bratasz się z osobami ich pokroju. Wstyd mi za ciebie Wrepeg. Wstyd.

Mina Pako wyrażała wszystko. Żywił pogardę dla tego co robił Wep. Najbardziej jednak bolało go to, że tak wielu Bothan go popierało. Wiedział, że chciał dla swoich pobratymców jak najlepiej, ale zbyt wielu miało gorące głowy. Pragnęli wszystkiego już, od razu. Nie chciał o tym myśleć, ale bał się, że obróci się to przeciwko nim z siłą jakiej się nie spodziewają.

- Teraz są inne czasy Pako. Dość poniżenia, dość zniewolenia.

- Stracimy to co nam pozostało. - Pako powiedział to jakby w powietrze, bez konkretnego adresata.

- Dobrze wiesz, że to chwilowy stan rzeczy. Przegnamy jednego okupanta, a wtedy ogłosimy Ar`kai. Wszyscy Bothanie powstaną, aby walczyć z wrogiem. Odbudujemy naszą cywilizację.

Wrepeg był bardzo podekscytowany. Wierzył głęboko, że to co robi jest słuszne. Szanował Pako. Nie kazał go więzić. Był ich przywódcą bardzo długo. Może i za długo. Nic się nie zmieniał przez lata. Dalej tkwili jako ogrodnicy Rodziny Solo. To była hańba, wielu tak sądziło. Dlatego on stanął na czele przewrotu. Zamierzał go doprowadzić do końca, albo polec. Uważał, że takie życie nie jest godne prawdziwego Bothanina.

Zostawił Pako samego. Czekало go spotkanie. Nie lubił ich, Clawdite budzili w nim niechęć. Zdecydował się na współpracy z wiadomych powodów. Miał nadzieję, że nie będzie musiał tego długo ciągnąć. Uważał ich za głupców, którzy nigdy nie połączą się w tym co zamierza zrobić. Ale na razie... Na razie niech myślą, że to oni wszystko kontrolują.

Zamknął za sobą drzwi chaty i minął dwóch strażników przy drzwiach. Ci pozdrowili go służbowo. Poprawił strój i skierował się w stronę sali konferencyjnej, gdzie czekali na niego Clay, Rapid i Crekus.

W niewielkiej sali, w budynku na uboczu wioski zebrali się goście. Było ich trzech - Clay, Rapid i Crekus. Wszyscy siedzieli przy okrągłym stoliku i gorąco dyskutowali. Przebywali w swoich naturalnych formach, w których przypominali humanoidalnych reptaili. Nagle drzwi gwałtownie się otworzyły i powolnym krokiem wszedł przez nie Wrepeg. Był sam. Ubrany w szatę do ziemi z kapturem, który przydawał się w tym klimacie dość często. Podeszedł do siedzących i każdemu podał rękę.

- Witam Was w naszych skromnych progach.
- Musimy omówić kilka spraw. - zaczął Clay. Po jego zachowaniu można było wnioskować, że był najważniejszy z całej trójki.
- Słucham - spokojnie odpowiedział Wrepeg.
- Nie interesują nas wasze wewnętrzne rozgrywki, ale martwimy się o wielkość dostarczanej nam kolcty.
- Chociaż, naszym zdaniem, trzymanie przy życiu Pako to nie jest najlepszy pomysł - wtrącił Rapid.
- To akurat nie jest wasza sprawa - powiedział Bothanin lekko podniesionym głosem. - Nie chciałbym, żeby nasze wewnętrzne sprawy były przez was poruszane.
- Spokojnie - Crekus chciał złagodzić sytuację. - Wszyscy chcemy pomóc naszym interesom, a wygłaszanie takich uwag do tego nie prowadzi.
- Dokładnie – zakwitował Clay. - Wracając do sprawy. Ostatnia wizyta przedstawicieli Rodziny była dość niespodziewana.
- Nie do końca niespodziewana. - wtrącił się Wrepeg - Przy tak dziwnych statystykach odpadów sam bym przyleciał zobaczyć co się dzieje.
- Nie o tym mówię. Mówię o tym kto przyleciał. Kumd i Retax? Stary Ben coś podejrzewa.
- Robimy swoją robotę najdyskretniej jak się da.
- Wiem. Jednak musimy zwiększyć dostawy. Ekipa odbierająca odpady została już na to przygotowana.
- Przede wszystkim finansowo - Rapid odchylił się na krzesło.
- Wiecie, że kredyty w naszym wypadku to sprawa drugorzędna. Postaramy się zwiększyć odpad, ale musicie zdawać sobie sprawę z tego, że będzie to coraz trudniejsze do ukrycia.
- Myślę, że nie potrwa to długo. - Clay złożył ręce przy brodzie i nachylił się nad stołem.
- Właśnie. To jest moje pytanie. Jak długo jeszcze? Kiedy zamierzacie wystąpić przeciwko Rodzinie Solo?
- Już nie długo. Musimy mieć więcej zapasu kolcty. Jak pójdziemy na otwarty konflikt to przez pewien czas będzie o nią bardzo trudno.
- Już nie długo - Wrepeg jakby bawił się tymi słowami w swojej głowie. - Słyszę to już od ośmiu miesięcy.
- Praktycznie jesteśmy gotowi. Musimy jeszcze poczekać na naszych sojuszników. Rodzina Solo to nie są grajkowie z przydomowego boiska. Pamiętajmy o tym.

Wśród zebranych zrobiło się lekkie poruszenie. Rapid szepnął coś do Crekus. Ten tylko machnął lekko ręką.

- Myślę, że możemy zwiększyć odpad do pięciu beczek na jeden transport. Większa ilość jest już niemożliwa. Nawet najślabszy analityk się połapie, że coś jest nie tak. Już podejrzewają problemy, ale takie odpady się zdarzały. Jakoś to wytłumaczymy. Zaznaczam jednak, że taki stan rzeczy nie może trwać zbyt długo.

- Rozumiem - Clay się zamyślił - Maksymalnie trzy, cztery transporty. Wtedy zaczynamy.

- Dobrze - Wrepeg był zadowolony.

Ponosili wielkie ryzyko, ale cel także był wielki. Zrzucić jarzmo jakie zostało im nałożone. Przyglądał się przez chwilę pozostałym. Gdyby tylko wiedzieli co się stanie potem - pomyślał. Gdy ogłosi Ar'kai nie będzie ratunku dla nikogo. Wszyscy wrogowie zginą. Clawdite myśla, że podporządkują sobie nas tak jak Rodzina Solo. Są w wielkim błędzie. a kara za ten błąd będzie najwyższa.

Ktoś nagle zapukał do drzwi.

- Proszę - odpowiedział Wrepeg.

Clawdite natychmiastowo zmienili swój wygląd. Gdy posłaniec wszedł do pokoju siedziała tam czwórka Bothan. Wrepeg zawsze zadziwiała ta zdolność. Nie pozwalał jednak, aby ktoś się tego domyślił. Sam przyglądając się im widział kilka niedoskonałości, ale jeśli ktoś nie był przy przemianie to ich nie znajdzie. Oderwał od nich wzrok i spojrzał na stojącego przy drzwiach Tamatu.

- Coś się stało?

- Właśnie dostaliśmy informację z kompleksu. Zameldował się frachtowiec Rodziny Solo. Kody autoryzacyjne się zgadzają. Wylądują za trzydzieści minut na wschodnim lądowisku.

W sali zapanowała cisza. Taka cisza, że słysząc było przepływającą w żyłach krew. Trójka Bothan spojrzała na siebie. Czuli, że coś się szykuje. Wszystko przyspieszyło i świat w koło zaczynał im wirować. Nie spodziewali się tego. W ich umysłach istniała jednak wciąż nadzieje, że może to nic poważnego. Liczyli, że Rodzina chce jeszcze raz coś sprawdzić. Wszystko jednak było perfekcyjnie zamaskowane. Wrepeg w przeciwieństwie do nich nie dał po sobie niczego poznać. Jego twarz pozostała w bezruchu. Nie można było wyczytać z niej żadnych emocji. W głowie jednak myśli krążyły z ogromną pręd-

kością.

O co chodzi? - zastanawiał się - Ktoś ich zdradził? To raczej niemożliwe. Miał pełne poparcie, a Clawdite to nie jest na rękę. Więc co? Może to po prostu jeszcze jedna kontrola. Tylko trochę ich za dużo. Musi być przygotowany. Szczególnie, że ma na swoim terenie jeszcze tych trzech. Jego cel był jednak najważniejszy i przysiągł, że osiągnie go wszystkimi możliwymi środkami. Wziął niezauważalny oddech i zatrzymał karuzelę myśli.

- Rozumiem - odezwał się Wrepeg. Proszę przygotować transport do laboratorium. Musimy się tam znaleźć przed naszymi gośćmi.

- Tak jest - odpowiedział Bothanin i zniknął za drzwiami.

Trójka fałszywych Bothan obiegła szybko Wrepega. Ten jednak spokojnie zmierzał do drzwi.

- Pamiętaj o naszej umowie Wrepeg.

- Dobrze żeby wam też ona z głów nie wypadła.

- Jeśli staną się zbyt kłopotliwi... - zaczął Clay

- Jeśli staną się zbyt kłopotliwi to nie opuszczają tej planety. - Wrepeg był już za drzwiami.

Promienie światła uderzyły w niego z dużą siłą. Musiał przysłonić twarz ręką. Kiedy oczy przyzwyczyły się do jasności ruszył przed siebie w kierunku platformy gdzie czekał już ścigacz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

husarek, dodano 13.02.2017 10:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.